

W s p o m n i e n i a

Jana Karcza, więźnia obozu Oświęcim i Neuengamme-Hamburg.

Z 6 na 7 kwietnia 1940 r. o godz. 11-ej w nocy podczas odbijania ulotek wpadło do mieszkania kolegi 5-ciu Niemców i jeden komendant posterunku - Polak, który stanął w drzwiach, gdy 5-ciu Niemców wpadło do pokoju. Zdażyłem schować ulotki do kredensu, a szapirograf pod stół, a już Niemcy byli w pokoju, z bronią w ręku. Kolega otwierając drzwi stanął za nimi i korzystając z chwilowego zamieszania, po przejściu Niemców do pokoju wyszedł z za drzwi. Komendant posterunku Skalbniierz-Głodek kazał mi uciekać paszczając go przez drzwi i robiąc natychmiast alarm, że jeden uciekł, kolega znikł w ciemnościach. Za nim wybiegło 3 Niemców strzelając, mnie pozostało 2-ch. Trzymali browningi przy mojej głowie. Stałem z rękami do góry, przodem do ściany; zostałem parę razy uderzony i kopnięty. 3-ech Niemców wybiegło na ulicę, alarmując innych Niemców, by urządzili pościg za uciekającym. Budynek otoczono. Rozpoczęła się rewizja w domu. Znalezione ulotki i szapirograf, ja w tym czasie znowu byłem bity. Pytano na co to jest i skąd. Pytali o maszynę do pisania i radio. Odpowiedziałem, że nie wiem nic - to ten co uciekł wiedział o wszystkim, a ja jestem tu po raz pierwszy. Mnie zaraz zrewidowano, nic nie znaleźli, pytali gdzie mieszkam. Po rewizji u kolegi paru Niemców pojechało do mnie do domu gdzie zrobiono również rewizję, znalezione komplet ulotek (około 40) i legitymację kolegi, podchorążaka. Wraz z ulotkami zabrano mnie na posterunek żandarmerii w Skalbmierzu, gdzie było powtórne bicie, żebym wydał kogoś, lecz bez rezultatu.

Nad ranem 7.IV.40 r. przyjechały trzy furmanki napełnione SS. Zabrano mnie i ojca podchorążaka. Ja byłem skuty i od czasu do czasu bity. Na posterunku w Działoszycach na dyżurce, gdzie pilnowało nas dwóch Ukraińców z bronią w ręku, ja i Gasiński byliśmy przesłuchani.

Ja podczas przesłuchania byłem bity. Gasiński po przesłuchaniu został zwolniony. Ja byłem pilnowany i tam przenocowałem. Po biciu byłem prawie nieprzytomny, przez jakiś czas. Na drugi dzień próbowałem uciezki, ściągnąłem kajdanki, było to na pierwszym piętrze - wypadło skakać w podwórze na bruk. Oknem zauważyłem, że w podwórzu pilnuje dwóch Ukraińców. Było to jedyne wyjście, więc zrezygnowałem z uciezki. O godz. 10 rano w asyście dwóch SS z bronią w rękę i 3-go komisarza cywila Niemca skuty, ulicami Działoszyc przeszedłem na dworzec i razem z nimi wyjechałem do Miecnowa. Tam byłem przesłuchany i bity jeszcze raz i na pół przytomnego osadzono mnie w separacie w więzieniu. Po dwóch dniach tych samych dwóch SS odwiozko mnie do Gestapo na Pomorską do Krakowa.

Tam rozpoczęto przesłuchanie od bicia, żebym wydał całą organizację. Obiecywano mi zwolnienie i wynagrodzenie za wszystko, jeśli pójdę im na rękę. Na to nie przytałem. Nie mogąc nic ode mnie wydobyć, rozpoczęto bicie do nieprzytomności. W takim stanie przewieziono mnie do więzienia politycznego na Montelupich. Po odwiezieniu mnie do więzienia, Gestapo pojechało taksówkami do Skalbierza i tam robiono rewizje, aby wykryć coś, ale się im to nie udało, bo gdyby coś wykryli i trafili na jakieś ślady, byłbym w dalszym ciągu przesłuchiwany.

Na Montelupich byłem do dnia 19.VII.1940 r. oczekując z dnia na dzień śmierci, wiedząc jaką mam sprawę. Dzięki sile mego charakteru bo nie zdradziłem nikogo i nie nie mogli ode mnie wymóc - unikałem śmierci, bo w tym czasie (czerwiec i początek lipca) były masowe rozwałki w Krzeszowicach pod Krakowem. Wywożono tam więźniów na śmierć z Montelupich i wiedziałem za jakie sprawy, więc sam byłem również na to przygotowany.-

19.VII.1940 rano wyczystano na celi mojej sześciu więźniów (między nimi i mnie). Wszyscy byliśmy przekonani, że jedziemy na śmierć, ale

byliśmy zrezygnowani, nie myśląc o tym, że za chwilę może się coś z nami stać. Zajeżdżały auta osobowe z obsługą SS dobrze uzbrojoną, załadunkowano nas 76 i wywieziono do lagru OSWIECIM.

Podczas przemundurowania odebrano nam wszystko. Ostrzyżono nas do skóry. Przy korycie podczas mycia, lagerältester Leo Wieszorkiewicz i SS bili nas przez cały czas. Ci co zostali przemundurowani ustawiani byli piątkami w przysiadzie. Ubrani byliśmy w koszule i kalesony, bluza i spodnie w pasy, boso i głowy ostrzyżone. Tak w przysiadzie byliśmy od godz. 8-ej rano do godz. 3 popoł., gdzie w międzyczasie skakaliśmy na przestrzeni 40 m. Podczas tego bito nas. Kto nie miał siły tego przetrzymać, był dobity na miejscu. O godz. 3 popoł. przeprowadzono nas za blok, przyniesiono stojak i dwóch więźniów przyniosło bardzo dużą ilość kijów, moczonych 2 tyg. w basenie z wodą. Lager w Oświęcimiu był otwarty 24.VII1940 r. Myśmy byli III transportem i nasz transport był najgorzej traktowany, jak dowiedzieliśmy się od kolegów.

Ustawiono nas trójkami między blokami, było dżo SS-blokführerów jak również 4-ech oficerów SS, między nimi był zastępca lagerkomendanta który pełnił jego funkcję, gdyż lagerkomendant wyjechał. Za porządkiem po jednym brano nas i prowadzono do stojaka. Kazano spodnie ściągnąć, dwóch blokführerów trzymało i dwóch biło na zmianę, a katowany musiał sam liczyć uderzenia po niemiecku. Po biciu musiano dziękować po niemiecku lagerkomendantowi za 25 batów*25 razy na tyłek dostałem za co dziękuję*. Każdego za podziękowanie bił po twarzy bykownicą, ponieważ kalesony były zakrwawione. Siódmy przyszedłem ja, kazano ściągnąć mi też kalesony - przy 9-tym uderzeniu omdlałem i nie mogłem już liczyć uderzeń. Jak mówią koledzy, dostałem 23 kii. Zaraz po biciu zerwano mnie za kołnierz, wówczas oprzytomniałem i musiałem podziękować za 25 uderzeń, chociaż dostałem więcej i dodatek od lagerkomendanta, który każdy dostawał przez twarz. Po biciu ustawiono nas trójkami. Wyszli

pflegerzy z jedyną, rany zalewali jedyną, na nowo sprawiali straszny ból. Biole trwało do godz. 9-ej wieczorem, potem zaprowadzono nas na blok, podzielono na dwie sztuby. Przez cały dzień nie mieliśmy nic w ustach, nawet picia, poślanie było ze słomy, na całej sali kazano nam się pokłesać i spać. Spaliśmy na brzuchach, bo byliśmy tak bardzo poranieni od sekanych kijów, którymi nas bito. Na drugi dzień o godz. 5-ej rano pobudka, dali nam po parę łyków kawy. Po wypiciu wypędzono nas na podwórze na ćwiczenia gimnastyczne: siad, powstań, kaczki chód, rolowanie się po dwóch, wszystko po kamykach - a podczas rolowania byliśmy kopani i zasypywano twarze ostrym ^{przez} żwirem SS Lagerärteste. Dużo naszych zostało na placu nieprzytomnych, którzy nie mieli sił ćwiczyć, gdyż odbywało się to w szybkim tempie. Zostawali na placu, lani wodą i dobijani. Trwało to do południa. W południe, na obiad dostaliśmy niecałe 1/2 litra zupy. Bardzo nam smakowała, bo byliśmy głodni. Przerwy obiadowej mieliśmy jedną godzinę, do 1 popoł. o 1-ej popoł. te same ćwiczenia do wieczóra. Podczas całego dnia był straszny upał. Trwało to do godz. 8 wiecz. wieczorem poszliśmy na bloki, gdzie wydano nam kolację: parę łyków kawy, 200 gr. chleba i trochę margaryny. Po kolacji spanie do godz. 5-ej rano. Taką gimnastykę mieliśmy przez 3 tygodnie od rana do nocy. Dużo ludzi zostało wykończonych przez ten czas. Ci, co ocalili, mieli popuchnięte głowy, pokryte strupami, z których ciekła materia, było to od przepalania promieniami słonecznymi. Nogi były poranione i popuchnięte. Po 3-ech tygodniach kwarantanny wypuszczono nas do pracy, po przeniesieniu nas na inne bloki.

Praca odbywała się w biegu. Była to praca bardzo ciężka, gdyż nie mogliśmy chodzić i byliśmy bardzo wycieńczeni. Kto pracę wykonywał pomalutku, zostawał wykończony. Wkrótce potem przyjechał transport śląski, potem warszawski w liczbie 1700 osób. W sierpniu 1940 r. w miesiąc lub

pół miesiąca potem, przybył drugi transport warszawski w liczbie 2300 osób. Z tych dwóch transportów pozostało zaledwie kilkadziesiąt osób, reszta została wykończona. Ja pracowałem przy taczkach, często bity, ważyłem około 40 kg. W zimie mieliśmy to samo ubranie, tylko dodano nam nauszniki i drewniaki, w których nie można było biegiem wykonywać pracy, co przyczyniło się do wykończenia wielu. W połowie zimy niektórzy komanda, które wyjeżdżały za bramę i które ludność cywilna mogła zobaczyć, miały wydane płaszcze. Chodziliśmy bez czapek, tylko w nausznikach. Ja w początku lutego, dzięki koledze, dostałem się do komanda tierpflegerów. Pracując przy inwentarzu, miałem możliwość organizowania żywności (ziemniaki wydawane dla inwentarza). Taka organizacja groziła wykończeniem (przeniesienie do karnej kompanii, czyli S.K., gdzie wykonywano w bardzo krótkim czasie) Ja po paru miesiącach doszedłem do sił i pomagałem kolegom, a przede wszystkim temu który mi ułatwił dostanie się do tego komando, ponieważ był chory na zapalenie płuc. Przynosiłem mu tłuszcz, podawaniem przez okno do rewiru, ryzykując bardzo, gdyż było to karane ciężkim biciem.

Kolega ten, gdy miał być zwolniony z rewiru, został wyznaczony na transport, który odszedł nocą w liczbie około 1000 osób, przeważnie starsi i słabi i ci, co kiedyś byli chorzy. Dostaliśmy wiadomość na lewo, gdyż mieliśmy tam wielu kolegów i chcieliśmy wiedzieć co się z nimi stało. Dowiedzieliśmy się, że wszyscy zostali wygazowani. Chociaż na miejscu już była komora gazowa, wywieziono ich dalej, aby zmylić ślady.

W początkach jesieni przywieziono 15000 żołnierzy rosyjskich i z tych część wpędzono do gazowni i zagazowano. Przedtem było zagazowane 2 transporty ruskich, około 3000 ludzi. Z tych 14000 wpuszczono na bloki, nago i dawano im mniej jeść, niż nam, trzymając ich na blokach. Po pewnym czasie wydano niektórym ubrania, mundury rosyjskie i pędzono

do pracy. Z powrotem z pracy wracała jedna trzecia, reszta zostawała wykończona podczas pracy; ciała wywożono do krematorium. Późną jesienią 1941 r. przyszedł transport kilkaset osób. Na trzeci dzień poszli do roboty do komanda "Kiesgrube" (kopanie piasku z kamieniami), gdzie ich bito i męczono. Zabitych rollwaga, ładowana przez heftlingów, wywoziła do krematorium, często na pół żywych. W jednym dniu rollwaga robiła parę kursów, tak były wielkie ilości trupów.

Co rano wyczytywano listy heftlingów po blokach na rozwałki. Nikt nie był pewien, czy nie będzie na tej liście.

Pewnego dnia (r. 1941) na wiosnę, o godz. 10-ej rano uciekł heftling. Syrena ogłosiła ucieczkę, ściągnięto wszystkie komanda do lagru, odbył się apel. Brak było jednego. Postawiono wszystkie bloki do południa w przysiadzie. Cały czas padał deszcz. Obiada nie wydano. Trzymano nas do godz. 3-ej popoł. Już przy każdym bloku dużo trupów. O godz. 3-ej popoł. wywołano parę komand, m. inn. komando tierpflegerów, gdyż trzeba było nakarmić inwentarz. Zorganizowaliśmy coś do jedzenia, wróciliśmy późnym wieczorem i zobaczyliśmy na placu apelowym kilkaset trupów. Nam kazano się rozejść po blokach, a pflegerzy zaczęli wywozić trupy. W krematorium było przepełnienie, nie mogło nadażyć palić. Koło Birkenau były przygotowane duże doły, gdzie rollwagami heftlingi wywozili trupy i wrzucali je do dołów. Przysypywano je wapnem. Ten heftling, który uciekł został złapany w zbożu, niedalego lagru i od razu wykończony. Za następne ucieczki wybierano z tego bloku 20 osób do bunkra i trzymano dotąd, dopóki zbieg nie został złapany. Bunkra wówczas nie można było wytrzymać dłużej niż trzy tygodnie. 20 wybierał lagerkomendant i w bunkrze ich wykonywano.

Co parę dni przychodziły transporty transporty; lager się napełniał, chociaż dużo ludzi wykończono. Doły wkrótce zostały napełnione i rozpoczęto palić ciała na stosach w t.zw. "Brzezinkach" Birkenau.

Było to w lesie, gdzie przez całe dni i noce płonęły stosy trupów. Przy tym pracowało t.zw. Sonderkommando, składające się z samych Żydów. Stworzono nowy oddział lagru w Birkenau, numeracja była ciągiem dalszych numerów w Auschwitz. W 1941 r. stworzono obóz kobiecy, oddzielony od na muram, w samym Auschwitz. Po paru miesiącach wywieziono je do Birkenau o półtora klm. od Auschwitz. Był to lager "A" i "B", oddzielone od siebie drutami. Kobiety też pracowały w polu i przy ciężkich robotach.

Na rewirze dawano zastrzyki uśmiercające. Były operacje doświadczalne na kobietach i mężczyznach. Dzieci uśmiercano w 1941 r. zastrzykami nie tylko żydowskie, ale i aryjskie. Robiono selekcje na rewirze i wywożono autami do Birkenau, gdzie gazowano w gazowni o pojemności 2000 osób. Na gazowni był napis żeby mieć ze sobą ręcznik i mydło. Gazowanie trwało do 15 minut, potem Sonderkommando ładowało na lorki trupy i wywoziło na stosy do spalania. Często ze stosu wetawał trup i uciekał. Sonderkommando chwytalo uciekającego, zabijało i trupa rzucało na stos.

Często przychodziły transporty Żydów, którzy byli segragowani, częścią silniejszych szła do lagru do pracy, reszta do gazowni. W Majsku wybudowano 4 krematoria. W 1942 r. zaczęto w nich palić trupy, lecz i to nie wystarczało. Były wydawane rozkazy blokowym przez lagerkomendanta, by dostarczać pewien kontygent ludzi do gazu. W 1942 r. i 1943 r. przychodziły częste transporty całkowicie niszczone w gazowni, przeważnie Żydzi, ale były i inne narodowości, Polacy też. W pewnym dniu wykończono 23000 osób, musieli zarządzić przerwę, gdyż brakło miejsca. Te transporty, które bezpośrednio szły do krematorium, nie miały numerów, ani spisanych personalii. Po przyjeździe zabierano bagaże, setkami ustawiano i ładowano na auta. Każde setkę i na przyczepkach również setka musiała się zmieścić. Często ludzie wisieli za nogi, obijając głowy o ramę samochodu. Auto podjeżdżało pod barak, natychmiast ich wyładowywano, wpędza

no do baraku, bijąc i szczując psami, by szybko się rozbierali i szli do łaźni. W ciągu paru minut byli rozebrani i przechodzili do łaźni gazowej. Zapach z trupów rozchodził się po całej okolicy. Na każde polskie święto narodowe urządzano dużą rozwałkę, przeważnie z inteligencji polskiej. W tym czasie t.j. od początku założenia obozu był Lagerkomendantem Hess, a zastępcą Frycz. W 1942 r. transporty lubelskie zostały zatrzymane w lagrze i izolowane. Z Birkenau ściągnięto ich do Auschwitz. Miałem tam dużo kolegów. Około 300 osób zostało rozstrzelanych, przez raportführera Palicza, a około 300 wykończono w karnej kompanii.

Na wiosnę 1941 r. dostarem się do kommanda tierpflegerów. Pracując w stajni krówkowej przez parę m-cy pomagałem kol. pracującym na "wagenplacu", podając im otręby prawie codzień około pół wiadra, którymi dożywiałyśmy się, okradając w ten sposób krowy. Nadmienię, że byliśmy pilnowani stale przez sztagmajstrów Wolfa i innych, oraz capo Dzioniego - Niemców, którzy w razie złapania na jakiej organizacji (kradzież żywności) karali na miejscu lub przedstawiali do meldunku, po którym dostawał się do S.K. mieszczącego się na 11 bloku. Tam po paru dniach lub tygodniach wykańczali.

Pewnego dnia zostałem zauważony przez więźnia-niemca, który szpiclował między więźniami, jak dawałem otręby kolegom i zameldował I-emu capo Industrieoftu Edemu. Capo kazał mi się zameldować natychmiast, w przeciwnym wypadku zrobi meldunek. Wiedząc czem meldunek pachnie, zameldowałem się. Capo pyta, czy chcę być na miejscu ukarany, czy też meldunek; powiedziałem, że chcę być na miejscu ukarany. Capo wziął stojący obok styl z grabi, kazał mi się nachylić, mówiąc że jeśli będę krzyczał, to dostanę więcej i w dodatku zrobi mi meldunek. Dostałem 15 razy na tyłek, po biciu musiałem podziękować capo i powiedzieć, że nigdy nie będę tego robił. Z tej kary byłem zadowolony gdyż spodziewałem się dużo gorszej. Po 3 dniach nie wydawania otręb - koledzy przychodzą z prośbą, by

w dalszym ciągu wydawał otręby; odpowiedziałem, co oni powiedzieli, że za nich dostałem, a mogłem być nawet wykończony, wobec czego obawiam się dalej ryzykować. Wiedząc, że przy ciężkiej pracy wykonywanej w tempie przyspieszonym i to o głodzie są wyczerpani, postanowiłem w dalszym ciągu pomagać, ale w ostrożniejszy sposób. Przygotowywałem otręby w wiadrze ku celom futrowania krów. Jeden z kolegów pracujących na "wagen-placu" wpadał do stajni i porywał wiadro. W razie złapania winę brał na siebie. Pracując w krowiarni przez dłuższy czas przyszedłem do siebie czując się zdrowszym i silniejszym.

W porze letniej pracowałem w mleczarni przy myciu kan. Kol. Wierusz i Biernacki przywozili mi ciepłą wodę do mycia kan. Nie widząc ich długo, poszedłem do nich pomóc im, w tym czasie przejeżdżał taksówką Lagerführer Fryc z 3-ma oficerami. Wysiadł i oglądał kuchnię leżącą trochę na uboczu od zabudowań i zapytał co tu gotujemy. Kobierecki odpowiedział że grzeje wodę do mycia kan, a ci 3-sen przyjechali po wodę do mleczarni. Lagerführer Fryc kawalkiem cruta grzebiąc w ognisku, wygrzebał 5 kartofli; zapisał nas wszystkich, choć myśmy nic nie wiedzieli o kartoflach, które piekł "hajeer". Z wodą odjechaliśmy, meldując obercepo Edemu o całym przejęciu. Odpowiedział, że już wszystko wie, że my nic nie będziemy za to mieli, gdyż myśmy ziemniaków nie piekli tylko "hajeer" i on zostanie ukarany, za 3 dni zostajemy wezwani do raportu karnego, wszyscy prócz "hajeera", jesteśmy ukarani i-no godzinnym słupek i zmianę komanda t.j. przeniesieniem na Bune. (słupek wyglądał w ten sposób; z tyłu wiązane ręce kaucuchem i wieszano na słupie tak, by nogami nie dostawać do ziemi) Podczas słupek prawie każdy mdlał parę razy, zemdlonego lano wodę. Po takim słupek nie czuł popuchniętych rąk przez dłuższy czas. Cała trójka po takiej karze została przydzielona do najcięższego komanda na Bunie - pracowaliśmy przy rozbijaniu młotem kamieni, lecz pracując w tym ciężkim komandzie postanowiliśmy sobie wzajemnie pomagać. W tym czasie na Bunie komendantem był szturmführer Szware.

postrach Buni. Pracowałem w tym komandzie 2 tygodnie ze 2zami w obozach, gdyż odczuwałem straszny ból rąk, a capo i komandoführera nie nie obchodziło, że kogoś ręce bolały, tylko musiało się pracę wykonać i to w tempie. Dzięki znajomości z kol. Rogalskim z poznańskiego, który miał stosunki z Arbeitsdienstem wróciłem do dawnego komanda t.j. mycia kan w milkeztubie, lecz musiałem pomagać i starać się o wydostanie 2-ech kolegów, którzy nadal pozostawali na Buni. W krótkim czasie udało się przy pomocy wyżej wspomnianego Rogalskiego wydostać kol. Biernackiego, natomiast Wierusz pozostał dalej na Buni. Po powrocie na to samo komando, po paru tygodniach przyjechałem do siebie, czując się lepiej. w 1942 r. w m-cu lutym byłym postradał wzrok. Podczas karczowania brukwi na sanie dla krów, zostałem uderzony kołosem wideł w samo oko przez więźnia Niemca, który stale nalatywał na Polaków, szpiclując, donosząc oberszarführerowi i capo. Momentalnie zaniewidziałem, oczy całe i brwi zalane krwią szybko puchły. Dzięki kol. lek. Romanowi Górniakowi, który opiekował się mną po 5-ciu dniach przewieziałem na oczy, gdyż skłębły mi powieki, jednak gałki oczne miałem całe nabiegłe krwią. Po pewnym czasie plamy krwi znikły, lecz podziś dzień wzrok mam osłabiony, a przede wszystkim prawe oko bardzo słabe. W tym samym roku późną wiosną komando nasze zostało zlikwidowane, gdyż krowy stały w fabryce Praga t.j. poza obrębem obozu. Przyniesiono tam cywili Chorwatów, nas przeznaczono do koni. W komandzie tym w pierwszych tygodniach miałem złe warunki, lecz powoli się przyzwyczaiłem. W komandzie tym warunki były straszne, a przede wszystkim sypnia było bardzo mało, bo zaledwie 5-5 godzin na dobę. Przyniesiono mi parę koni jeździkiem po obozie Oświęcim, Birkenau i Rogosko. Miałem możność być w każdym miejscu, więc wszystko co opisuję polega na własnym spostrzeżeniu.

W 1942 r. odbyło się odwaszenie obozu kobiecego. Podczas odwaszenia trwającego przez trzy dni, około dwie trzecie tego obozu zostało wygazo-

wane, były to żydówki i aryjki. W całym obozie wywołało to straszne przygnębienie. Transporty przychodzące do obozu szły w osłóści do gazo-
wania, dzieci żywe wrzucane były do pieców krematoryjnych. SS-mani cho-
dzili po blokach bili kijami kto wpadł pod rękę, względnie przechodząc
z daleka nie zdejmował przepisowo czapki. Czapki wydano nam późną jesie-
nią 1941 r. wołali "kom kom", a gdy więzień podchodził SS-man bił go
kijem po głowie i kopał nogami, a gdy miał już dosyć, krzyczał "ab".
Nadmieniam, że blokowy na bloku, a capo na komandzie był panem życia i
śmierci. Jeśli im się ktoś nie podobał, mogli go na miejscu wykończyć.
Byli to przeważnie Niemcy, przestępcy kryminalni.

Pewnego ranka przejeżdżałem przez Industriehof i widzę jak SS-man
przezwisko Perska - chodząc stale z psem i szczując więźniów, rewidował
więźnia przy którym znalazł kawałek brukwi. Szczując go psem (było to
po deszczu) wyrzucił go do wody. Gdy zauważył że więzień jest już dobrze
pogryziony, psa odwołał i więźnia zmoczonego i pogryzionego do krwi
zabrał pod budę. Capo kazał mu zostać w przysiadzie z brukwią w zębach,
mówiąc mu, że w razie poruszenia się, będzie bity. Więzień skąpy i spo-
niewierany przez psa nie mógł długo zostawać w przysiadzie i próbował
się poprawić, SS-man wybiegał do więźnia bijąc go po głowie i plecach
kijem; trwało to do południa t.j. do czasu wykończenia więźnia.

Jeżeli komandoführerowi, lub capo na komandzie coś się nie podobało
urządzał ćwiczenia całego komanda lub wybierał parę osób i z nimi prze-
browadzał przez siebie wymyślone ćwiczenia, bijąc kijem, tak że niejedno
mu odbił oś w sobie, tak, że za parę dni musiał się wykończyć.

W tym czasie zastępował Lagerführera Fryca oficer SS-mański Zajdler
przed którym wszyscy drżeli.

W lipcu 1942 r. zachorowałem na tyfus, zostałem przyjęty na blok
tyfusowy Nr.20. W tym czasie była selekcja z rewiru. Zabierano przeważ-
nie tyfusników na gaz. Ja, dzięki znajomości sztabowego tej sali na któ-
rej i

rej leżałem uszedłem komina. Na tymże rewirze leżałem przeszło 5 tygodni wspólnie z kol. Noim (słynnym biegaczem Polaki), który uszedł także selekcji - lecz w parę miesięcy po przyjeździe do siebie został rozbity. Po przyjeździe do siebie powróciłem do tego samego komanda t.j. do koni, lecz muszę nadmienić, że wychodząc z rewiru byłem bardzo osłabiony, gdyż należało mi się 3 tygodniową kwarantannę odbyć, a ja przeżyłem tylko 10 dni kwarantanny. Musiałem ochotniczo iść do pracy, gdyż ostrzegł mnie lekarz, że jutro ma być powtórna selekcja. Idąc z komandem do pracy ledwo mogłem się utrzymać na nogach. W tym czasie w komandzie szrajberem był Władysław Szczerba, dobry mój kolega. Zastępował capo, który poszedł jako choxy na rewir. Skorzystałem z tego, gdyż dekował mnie, lub dawał najbliższą pracę. Po dwu miesięcznej przerwie rozpocząłem z powrotem jazdę kołmi. Warunki w tym czasie w obozie się polepszyły pod względem wyżywienia, gdyż otrzymywaliśmy paczki żywnościowe, wysyłane z domu. Chociaż z niektórych paczek lepsze rzeczy były zabierane przez SS-manów lub blokowych Niemców kontrolujących paczki, ale zawsze w ręce więźnia coś dostało się, a nawet niektórzy kol. otrzymywali w całości. Stwierdzam jednak, że kol. otrzymujący często paczki pomagał drugim kolegom.

W jesieni 1942 r. zostało rozbite około 80 osób z "efekten i bekleidungskammer", byli to przeważnie oficerowie - Polacy, za rzekomo tajną organizację. W niedługim czasie była 2-ga rozwałka za rzekomo przemycanie złota pozostawionego w ubraniach, lub pakunkach transportów, które szły bezpośrednio na gaz. Rozwałki te przeprowadzał raportführer "Palicz na 11-tym bloku pod "ścianą śmierci". W tym czasie krematoria nie mogły zdążyć palić ciał, za rowkami leżą stosy trupów, tak w Oświęcimiu, Birkenau i Rajsku. W Brzezince przez całe dni i noce widzi się palące na stosach ciała więźniów.

W początkach 1943 r. są częste wypadki ucieczek i to przeważnie starych numerów (więźniów).

Ryzykują tylko własnym życiem, gdyż przesłano za ucieczkę brać rodzinę do obozu i niechoyę ją i wybierać 20 więźniów z tego bloku, lub komanda z którego więźnię uciekł.

W tym czasie nowym Lagerführerem SS-mann wzrostu małego, przezwiskiem Łokietek, był bardzo surowy, zdarzało się, że jak szedł koło bloku, a ktoś oknem wyjrzał, strzelał do niego.

politische Abteilung z powodu częstych ucieczek i to w dodatku starych numerów, postanowiło wysłać do innych obozów t.j. w głąb Niemiec wszystkie stare numery. Po paru dniach z Oświęcimia wysyłają parę transportów do obozów: Neuengamme-Hamburg, Buchenwald, Grossrossen, Saehsenhausen i t.p. nie uwzględniając reklamacji. Byłem reklamowany lecz musiałem jechać z transportem 1900 kol. w dniu 13.III.1943 r. do obozu Neuengamme-Hamburg. Podróż była straszna, gdyż było wielkie przepełnienie w wagonach, po 70 w każdym, szczelnie zamkniętych. Brak powietrza, fizjologiczną potrzebę musiano zaskatwić w wagonie. Po przyjeździe do Neuengamme-Hamburg przechodzimy 3 tygodniową kwarantannę, jesteśmy traktowani z powrotem jako cudzaki. Po kwarantannie gonieni jesteśmy do najgorszych prac, jednym słowem warunki pracy i wyżywienia pogorszyły się. Pracujemy przy wożeniu łozami gliny na kipę i do cegielni, a inni przy wożeniu gruzu, jak również przy szlamowaniu kanału Elby, przy której bardzo dużo Polaków zostało wykończonych. Praca wykonywana była w tempie przyśpieszonym. Deszcz padał parę razy na dzień, tak że stale byliśmy przemoczeni. Podczas największej ulewy pracujemy pod gołym niebem, często chodziło się na błoki przemokniętym i na drugi dzień w mokrym ubraniu musiałe się iść do pracy. Z tego powodu wielu więźniów się wykańczało. W porze wiosennej powietrze było wilgotne i bardzo zimne (morskie). Dzięki częstemu otrzymywaniu paczek żywnościowych, mogłem sobie jakoś radzić w pracy, będąc odporniejszy na zimno, jak również i kol którzy takowe otrzymywali. Jeden drugiemu pomagał dodając otuchy, że

wkrótce się wszystko skończy, a my będziemy wolni.

Dyscyplina obozowa po pewnym czasie pobytu w Neuengamme rozluźniła się, warunki poprawiły się, przy pracy tak już nie pędzono, porcje obiadowe zostały powiększone do 1 litra zupy, choć bez tłuszczu lecz możliwie gęstej.

W niedziele pracujemy do południa, w południe apel, po nim obiad i wolne do wieczora. Orkiestra składająca się z więźniów, przeważnie Polaków, gra całe popołudnia na placu apelowym rozweselając przygnębionych więźniów. Muszę nadmienić, że tak w Oświęcimiu jak i w Neuengamme Hamburg przy wyruszaniu rano do pracy i przy powrocie z pracy, gdy komanda niosły po kilku zabitych, muzyka przygrywała do taktu.

politische abteilung wykonuje częste egzekucje. Wzywają więźnia rano przed wyjściem do pracy na politische i już nie wraca. Zabierano go do baraku, gdzie były bunkry z odpowiednimi torturami, była tam również szubienica na której wykonywano egzekucje.

W 1943 r. w porze letniej rozpoczęło się straszliwe bombardowanie Hamburga. Do usuwania ciał z bunkrów i z pod gruzów, wybierano lepiej wyglądających więźniów, którzy jeździli co dzień do Hamburga i często z każdego komanda po paru nie wracało, gdyż podczas wydobywania ciał przywalały ich gruzy lub ginęli od bomb zegarowych. W niedługim czasie, po strasznym zbombardowaniu Hamburga, na terenie obozu wykrył blokführer szpek, przed którym wszyscy drżeli - radio nadawcze, przez co paru kol. rozmaitej narodowości zostało wykończonych. Również w tym samym czasie był drugi blokführer przezwiskiem Maciejewski, z którego ręki dużo zginęło, na jego widok więźniowie drżeli czekając, że będzie bił, a nawet może zabić.

W jesieni wykończono 2 bloki murowane 1-no piętrowe, w których były 2 bunkry po jednym wejściu do każdego. Podczas alarmu wpędzano cały obóz do tychże bunkrów, bijąc kijami. Najgorszy alarm był nocny, gdyż na od-

się rozpoczęła się inwazja, co dodało otuchy więźniom. Paczki żywnościowe przestają przychodzić, warunki żywnościowe pogarszają się, głód coraz większy rozpoczyna się w obozie. Ostre zażądzenia wydawane przez Lagerkomendanta.

Lagerführer Tuman i jego nieodłączny, sekundujący mu, adiutant Drajman przechodzą samych siebie w surowości. Doglądają wszystkie komanda, bijąc za najmniejsze przewinienia.

Zbliża się zwycięski pochód wojsk alianckich, co daje hasło władzom niemieckim do likwidacji obozu w Neuengamme-Hamburg.